

Agnieszka Turoń-Kowalska: Humanizm w odwróceniu... czyli słów kilka o konsekwencjach upojenia

Szczęście człowieka masowego niesie ze sobą brak wszelkiej osobistej odpowiedzialności jako wynik ucieczki od własnego ja. Korzysta on z liberalnej demokracji, aby ją zniszczyć i usankcjonować prymitywizm jako wzniosłą ideę nowoczesności – pisze Agnieszka Turoń-Kowalska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tomasz Mann i dzieje niemieckiej duszy”.

Tomasz Mann w latach 30. przestrzegał cywilizację europejską:

Kolektywizm jest obszarem wygody w porównaniu z indywidualizmem, wygody aż po bylejakość; to czego życzy sobie skolektywizowane pokolenie, to na co pozwala sobie, co toleruje – to ustawiczny urlop od własnego ja. **Upojenie** jest tym, co kocha, tym czego pragnie – i przy tym słowie, którego wzniosłe i święte treści z pewnością konieczne są dla intensyfikacji i religijnego uwznioślenia życia, ujawnia się natychmiast, jak bardzo panująca dziś moda na kolektywizm jest zaledwie przykładem na powszechną bylejakość wielkich i czcigodnych ideałów Europy, które dziś zużyły się w masowej konsumpcji[1].

Jakże wydaje się to aktualne dzisiaj. Ortegańska emancypacja człowieka masowego doznaje szczególnej prezentacji: zaczyna się „upajać” właściwą sobie przeciętnością. Zaczyna być dumna ze swojej „bylejakości” i bezceremonialnie zajmuje główne miejsce na deskach świata społecznego, politycznego i kulturowego Europy. Jednocześnie hiperdemokracja dostarcza jej narzędzi, by współtworzyć rzeczywistość i panować nad światem w sposób bezceremonialny. Człowiek narzuca życiu społecznemu przeciętność jako zasadę wiodącą. Staje się barbarzyńcą, który (*nomen omen*) korzystając z kultury pełnymi garściami, sprawia, że nie ma ostatecznych racji intelektualnych, fundamentalnych norm chroniących nas przed relatywizmem.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Nadeszły czasy, kiedy Prometeusz staje się prometeuszem przez małe „p”. Prometeusz został uwolniony od przyrodzonego zła, pozbawiony grzechu pierwotnego i posiadał całkowitą zdolność do samotworzenia i samozbawienia. Tylko człowiek stał się bogiem człowieka. Uwikłał się on jednak w romans z masową konsumpcją i wzniosłe ideały kultury europejskiej obróciły się przeciwko sobie. Dziedzictwo humanizmu wymaga rewizji, bo doprowadziło do samonegacji i prowadzić może do samobójstwa idei człowieczeństwa. Proroctwo 70-letniego Tomasza Manna było na nieszczęście dla ludzkości prawdziwe. Europa nie zatrzymała przeciętności i bylejakości, a upojenie gatunku ludzkiego znalazło ujście w krematoriach i na rampie w Brzezince.

*Dziedzictwo humanizmu
wymaga rewizji, bo
doprowadziło do samonegacji
i prowadzić może do
samobójstwa idei
człowieczeństwa*

Jakie czcigodne
ideały,
niewzruszone,
niepodlegające
dyskusji zostały
pogrzebane przez
istotę masową?
Tomasz Mann
rozprawia się z

winnym na stronicach *Czarodziejskiej góry*. Jest to, o dziwo, nic innego jak **humanizm**. Idea humanizmu zachowała ważność w epoce postnowożytnej, zarówno gdy istota ludzka urzeczywistniała mit prometejski, syzyfowy czy też faustyczny. Jakakolwiek redeifikacja prowadziła do przekonania o nieograniczonej ludzkiej zdolności i możliwości tworzenia. Mieszczkański humanizm Lodovico Settembriniego przedstawiał akt głębokiej wiary ideologicznej – triumfu człowieka. *Homo humanus* to istny belzebub dla Hansa Castorpa – biernego przedstawiciela kultury europejskiej o beznamiętnym stosunku do rzeczy świata mu współczesnego (efekt wychowania w duchu owego humanizmu). Lecznica Berghof staje się azylem dla chocholego tańca, gdzie człowiek masowy prowadzi próżniaczą codzienność, gdzie zanikają normalne zasady społecznego funkcjonowania. Niedołęstwo, lekkomyślność i rozpusta stają się obłąkańczo normalnością „na górze”, która wszak symbolizuje chorobę Europę. Tomasz Mann posiada zdolność samokrytyki kultury, której był częścią i współtwórcą. Dostrzegł w humanizmie słabość w jego utopijności, braku realizmu, pewnego rodzaju szczodrobliwości; w humanizmie, który, o zgrozo! był odpowiedzialny za zbliżający się triumf barbarzyństwa.

Przywykliśmy śmiać się z Settembriniego. Zapewne, trudno dziś brać go sobie na patrona czy chociażby tylko poczuwać się do pełnej z nim solidarności. Settembrini jest śmieszny. Śmieszny jest w swojej pierwotnej postaci, jako powieściowy bohater: w niezmiennych spodniach w kratę i wytartym surducie, z ustami pełnymi wzniosłych tyrad, ze swoim operetkowym wolnomularstwem oraz ideami „republiki i pięknego stylu”. Śmieszny jest także jako reprezentant racji, które Naphta łatwo obala swoją jednocześnie żelazną i pokrętną logiką i które wkrótce — o czym wie i autor, i tym bardziej dzisiejszy czytelnik — miała poddać wielu bezlitosnym egzaminom historia. „Rozum, analiza, czyn i postęp” — wykrzykuje z ferworem nasz zabawny Settembrini (Hansowi Castorpowi, jak pamiętamy, kojarzący się nieodparcie z kataryniarzem), na co Naphta odpowiada zimno: „...z pańskim humanizmem, może pan być pewny, już koniec, koniec raz na zawsze. Dziś on jest anachronizmem, niesmacznym pseudoklasycyzmem, duchową nudą, wywołującą ziewanie”[2] – pisze Stanisław Barańczak.

Dlatego też „anioł” Settembriniego, więjący nudą i osłabiony bezradnością przedstawicieli swojej epoki, przegrywa starcie na stronicach powieści z Naphtą, reprezentantem nadchodzących ciemnych mocy nowej rzeczywistości. Anachroniczny humanizm, wręcz „idealistyczna rupieciarnia” pozwoliła na „masowodemokratyczną tandetę jarmarczną”[3] nadchodzącej ekscentrycznej fali barbarzyństwa. Barbarzyństwa nieludzkiego.

Szczęście człowieka masowego niesie ze sobą brak wszelkiej osobistej odpowiedzialności jako wynik ucieczki od własnego ja. Korzysta on z liberalnej demokracji, aby ją zniszczyć i usankcjonować prymitywizm

jako wzniosłą ideę nowoczesności. Osłabiony humanizm nie tyle nie broni się przed szkaradnością nadchodzących czasów, co wręcz nie dostrzega zbliżającego się niebezpieczeństwa. Upojenie idzie w parze z irracjonalizmem. Drobnomieszczańskie hasło „przeintelektualizowana bestia” staje się dla Manna przejawem mordu wszelkiej woli rozumu w polityce i myśli społecznej, a następnie mordu ducha i kultury. Nie wie jednak (upojenie, o którym pisze, pochodzi z eseju z 1935 r.), że doprowadzi ono do mordu w ogóle. Mordu nad gatunkiem ludzkim. Mordu, który wyznaczy rozumienie człowieczeństwa zawsze już w odniesieniu do wydarzeń II wojny światowej. Cywilizacja europejska, opadłszy w nihilistyczne zniedołężnienie, stała się łatwym łupem totalitaryzmu. Pomruk barbarzyństwa już wisiał w powietrzu nadchodzącej epoki.

W działaniu, w czynie – mówił – istotnie panuje zdeterminowanie, nie ma w nim wolności, natomiast jest ona w bycie. Człowiek jest taki, jakim chciał być i jakim aż do swej zagłady nie przestanie chcieć być: jeśli *nad życie* pragnął mordować, to płacąc życiem, nie płaci ceny zbyt wysokiej. Niech umiera, bo pokutuje za największą rozkosz[4].

Tak Mann wyraził to stanowisko słowami Naphty na stronicach *Czarodziejskiej góry*. Uduchowione stanowisko antyduchowości dało przyzwolenie na nieprzyzwoitość i pogardę dla wolności człowieka. Nikczemny bełkot nowoczesności urósł do poziomu wzniosłej idei mocy życia i czcigodnego ducha narodu, grzebiąc intelekt, prawdę, sprawiedliwość, przyzwoitość i odpowiedzialność. Nowoczesność pozwoliła na usankcjonowanie moralnego zdziczenia.

*Powrót do humanizmu jest
niezbędny – w centrum
zainteresowania musi
być człowiek. Tylko wtedy
jesteśmy w stanie nadać mu
na powrót jego miejsce w
świecie i właściwą mu
godność*

O duszę kuracjusza
sanatorium Hansa
Castorpa „na górze”
walczy
anachroniczny
humanizm z
nadchodzącym
antyhumanizmem.
Czy pieczołowita
wiwisekcja kultury
europejskiej, której
dokonuje Tomasz

Mann, daje nam jakiegokolwiek rozstrzygnięcie? Wszak pozostawia on głównego bohatera poszukującego wśród huków i wybuchów wojny. Stawia go w realnej sytuacji granicznej, w sytuacji krytycznej pomiędzy dwiema możliwościami. Któż zwyciężył walkę o duszę młodego mieszczucha? Któryż to diabeł nim zawładnie? Tomasz Mann pozostawia bohatera bogatszego o intelektualne doświadczenie przebywania „na górze”, a jednak pozostaje on nadal bezradny wobec granicy. Zasadniczo nie dokonuje wyboru. Widocznie nie może. A być może w duszy młodego poszukiwacza Graala[5] upatruje on isierki nadziei na przezwycięzenie „bylejakości” i wyjście ze swoistego dla jego pokolenia upojenia. Tomasz Mann od zawsze był humanistą. Wyrósł i dojrzewał w czasach humanizmu, który bezwiednie odchodził z desek teatru XX wieku jako przestarzały i całkowicie zdeprecjonowany. Był świadkiem bestialskiego działania swojego narodu wobec człowieka w ogóle. A jednak pozostał wiernym przedstawicielem humanizmu i w nim upatrywał nadal jedyne możliwego wyrwania się z morderczej hipnozy cywilizacji europejskiej, bezczelności prymitywizmu podstępnej tępoty ideologicznej i

nędzności kategorii moralnych człowieka masowego. Świat, jaki odchodził, świat, w jakim przyszło mu żyć, musiał ulec totalnej zagładzie. Słabość humanizmu jest podobna do słabości demokracji: zawiera on w sobie element pogardy dla radykalizmu i fanatyzmu, ale jednocześnie zawiera w sobie tolerancję. Humanizm zatem z definicji nie posiada narzędzi ochronnych przed światopoglądem niehumanistycznym. Co zatem pozostaje Europie? Mannowskie rozwiązanie jest następujące: powrót do humanizmu, który wzbogacony jest o wiedzę, jakim humanizmem nie być, w jaki sposób ustrzec się przed zubożeniem, jak nigdy już nie stracić czujności. Wobec przeciwnika trudnego – być humanizmem walczącym. Powrót do humanizmu jest niezbędny – w centrum zainteresowania musi być **człowiek**. Tylko wtedy jesteśmy w stanie nadać mu na powrót jego miejsce w świecie i właściwą mu godność. Píše zatem Mann:

Wojujący humanizm jest dziś zatem koniecznością; humanizm, który odkrył swe męstwo i doszedł do przekonania, że zasada wolności, tolerancji i krytycyzmu nie może paść łupem, nie może stać się ofiarą bezwstydnego i bezkrytycznego fanatyzmu. Jeśli europejski humanizm nie będzie zdolny do walki o odrodzenie własnych idei, jeśli nie zdoła wzbudzić we własnej duszy wspomnień młodzieńczej, wojowniczej świeżości, wówczas umrze i nastanie Europa, której nazwa będzie już tylko historyczną reminiscencją – a wówczas byłoby lepiej, gdyby odeszła w beczasową wieczność[6].

Pamiętajmy o konsekwencjach, które płyną z refleksji Manna nad humanizmem. Wszak kwestia początkowego upojenia społeczeństwa wydaje nam się doskonale aktualna.

Agnieszka Turoń-Kowalska

Autorka jest doktorem nauk społecznych w zakresie nauk o polityce, magistrem filozofii, adiunktem Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Zainteresowania naukowe skupiają się w szczególności na dorobku polskiego filozofa Leszka Kołakowskiego i niemieckiego myśliciela Tomasza Manna. Ponadto zajmuje się szeroko rozumianą historią idei, myśli politycznej, filozofii polityki z uwzględnieniem fundamentalnych problemów, z jakimi boryka się kultura i cywilizacja europejska oraz które dotyczą kondycji współczesnego człowieka. Adres email: agnieszka.turon@us.edu.pl

[1] T. Mann, *Uwaga, Europo!* [w:] tegoż, *Moje czasy. Eseje*, wyb. H. Orłowski, tłum. W. Kunicki Poznań 2002, s. 313.

[2] S. Barańczak, *Zmieniony głos Settembriniego* [w:] *Tomasz Mann w krytyce i literaturze polskiej*, wyb. i oprac. R. Dziergwa, Poznań 2003, s. 264.

[3] T. Mann, *Uwaga...*, dz. cyt., s. 316.

[4] T. Mann, *Czarodziejska góra*, t. 2, tłum. J. Kramsztyk, Wrocław 2004, s. 117.

[5] Tomasz Mann w wykładzie dla studentów Uniwersytetu Princeton: „Hans Castorp jako poszukiwacz Graala – na pewno nie myśleliście o tym, czytając jego historię [...]. Graal [...] to idea człowieka, koncepcja przyszłego humanizmu, wyrosłego z najgłębszej wiedzy o chorobie i śmierci. Graal jest tajemnicą, ale humanizm również. Bo sam człowiek jest tajemnicą i wszelki humanizm polega na poszanowaniu tajemnicy człowieka”. T. Mann, *Wstęp do Czarodziejskiej góry*, [w:] tegoż, *Eseje*, Warszawa 1998, s. 89–90.

[6] T. Mann, *Uwaga...*, dz. cyt., s. 323.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego